

**Wywiad z Moniką BYCINĄ
przeprowadzony przez Annę Kurowicką
w Zabrze, dn. 16 grudnia 2007 roku**

Nazywam się Anna Kurowicka, jestem ankieterką Fundacji KOS.

Chcemy zebrać informacje na temat stanu wojennego i Pani doświadczeń związanych z tym okresem, bo są one dla nas cennym świadectwem historii politycznej i społecznej kraju. Zależy nam na wyczerpujących i szczerych odpowiedziach; proszę się nie ograniczać.

Po pierwsze dziękuję bardzo, że Pani się zechciała ze mną spotkać. Bardzo mi miło. Na początek czy mogłaby się Pani przedstawić.

Nazywam się Monika BYCINA.

I gdzie i kiedy się Pani urodziła?

Urodziłam się w miejscowości Stara Wieś, gmina Kołbiel.

Gmina?

Kołbiel. 10 lutego 1952 roku.

Dziękuję bardzo. Świetnie. W takim razie na początku chciałabym porozmawiać z Panią o historii Pani rodziny. Kim byli Pani rodzice? Kim Pani tata był i kim Pani mama była i jest dalej?

Mój tata był... Polakiem; urodzonym we Francji.

Urodzonym we Francji.

Bo moi pradziadkowie na początku dziewiętnastego wieku wyjechali do Francji. Pardon, na początku dwudziestego wieku wyjechali do Francji. Babcia urodziła się jeszcze w Polsce, w Krakowie i wraz z babcia i drugim dzieckiem, czyli synem, wujkiem, który w tym roku zmarł, wyjechali do Francji. Później moja babcia Janina z domu Filipek wyszła za mąż za Jana Bycinę, który mieszkał we Francji a pochodził też spod Krakowa, z Babic, ze wsi Rozpoków i we Francji się pobrali. I we Francji urodził się mój tata, w 1926 roku. W tym czasie moja babcia zaczęła studiować w Polsce, w Krakowie, na studia, które opłacał jej dziadek na Uniwersytecie Jagiellońskim – położnictwo. Także była wykształconym... wykształconą na UJ położną. Tak jak teraz się dowiaduje, to mogła mniej więcej tych samych latach studiować jak studiował brat papieża.

No proszę!

Jest takie prawdopodobieństwo, mogli razem studiować. Tata urodził się we Francji, tatę wychowywała mama babci, czyli moja prababcia, która w tym czasie też miała jeszcze dziecko, córkę Praksedę, a babcia studiowała w Krakowie i w czasie wakacji wyjeżdżała do Francji. Studia opłacał dziadek, Jan Bycina, który tam we Francji pracował. A znam

tą historię mojej babci na tyle dokładnie, znałam nawet koleżanki babci, które mieszkały w Wieliczce, bo jako małe dziecko babcia mnie zawsze zabierała z sobą, pokazywała.

A Pani rodzice gdzie pracowali?

Mój tata przyjechał do Polski... babcia przyjechała w 1946 roku, tata przyjechał w 1947 roku. Bo kiedy wracał z dziadkiem z obozu – byli w obozie pracy, w czasie drugiej wojny zostali z Francji, jako Polacy, zabrani do obozu pracy w Niemczech i tam przez cztery lata od 40 roku przebywali w obozie pracy. W różnych miejscach, miejscach, w każdym razie to wszystko jest udokumentowane. Później jak wrócił do Polski to był młodym człowiekiem, miał 20 lat, tak jak mama opowiadała, ale nie umiał mówić ani pisać po polsku, uczył się sam. A później mama uczyła tatę mówić. W 47 roku jak wrócił w lipcu to później poszedł do wojska, i później jako wojskowy był właśnie na placówce wojskowej w Starej Wsi, pracował pomiędzy Lublinem a Warszawą, był... a, przy łączności telefonicznej, tego rodzaju służba wojskowa. I tam poznał właśnie mamę. Tam mieszkali moi dziadkowie, Dadasy, którzy się... Brat mamy jeszcze urodził się w Warszawie, na Bielanach. A mama już właśnie się urodziła w tej Starej Wsi, gmina Kołbiel. Historię rodziny mamy znam mniej, taty znam więcej. Ale tamci dziadkowie byli raczej tacy... Nie opowiadali o historii, ale to że mieszkali najpierw Warszawie, a później w Kołbieli, w Starej Wsi, bo to taki niewielki folwark, to był majątek Zamojskich i tam byli pracownikami.

Tak. A potem rodzice przeprowadzili się na Śląsk?

Tak, jak się rodzice poznali, to jeszcze brali ślub tu właśnie, na Śląsku, ale nie mogli wziąć ślubu w Zabrze, tylko musieli wziąć ślub w Rudzie Śląskiej. Jakies takie były przepisy, które to regulowały. To było w 50 roku. A mam takie zdjęcie rodzinne... mama? Czy możesz przynieść to zdjęcie gdzie jesteśmy... jestestw w sypialni to zdjęcie, gdzie jesteśmy z Filipkami? Z babcią Filipkową, z babcią Rycinową, ty, tata, i ja. O, a tamto zdjęcie... tamto zdjęcie to jest za panieńskich [czasów] taty i mamy. O właśnie, to. Tak się poznali.

A potem jak się rodzice przeprowadzili tutaj na Śląsk, to...

To ja miałam dwa lata, to był rok... Mama nie pracowała, tata pracował... Mama nie pracowała, tata powiedział, że do pracy nie pójdzie... w Zabrzeńskich Zakładach Naprawczych, troszkę pracował w Hucie Zabrze, troszkę w Zakładach Naprawczych, w Montochemie jakiś czas pracował, bo to znam z dokumentów, kiedy tata starał się o emeryturę.

Aha. I mówiła Pani, że był ślusarzem?

Tak. Był ślusarzem, spawaczem, po kolei wiele różnych czynności wykonywał, bo to tak się z biegiem lat zdobywał wykształcenie, bardzo chciał się uczyć. A nie pozwolono mu się uczyć. Nie uznano mu szkoły francuskiej, którą właściwie miał już zaliczoną. Ale tutaj nie chciano mu tej szkoły zaliczyć ani nie chciano mu dać zgody na naukę w technikum górniczym, bo to tatę interesowało; chciał studiować, ale potem zdobył tytuł mistrza ślusarstwa i spawalnictwa, najpierw czeladnika, i znalazł taką inną drogę wykształcenia.

A Czy Pani rodzice byli kiedykolwiek zaangażowani w jakąś działalność opozycyjną ?

Nie. Takie wartości patriotyczne przekazywała mi zawsze babcia.

Babcia?

Babcia, babcia. I tata.

A babcia gdzie mieszkała?

Babcia mieszkała w Biskupicach, osobno, Myśmy też swego czasu mieszkali w Biskupicach. No musiały te wartości patriotyczne być na tyle mocne, że kiedy w 40... w 45 roku po... Studiowała w Polsce, przyjechała do Polski. Przyjechała wraz ze swoją rodziną, bo z dziećmi swoimi, z synami i mężem Janem, a pozostała rodzina została we Francji. Rodzeństwo mojej babci.

No tak, rzeczywiście, coś ją musiało do Polski ciągnąć.

Musiał ją tutaj bardzo ciągnąć. A tam pradziadek, Andrzej Filipek, jak tata wrócił do Polski, tak opowiadał, i po raz pierwszy pojechał do Babc, Rozkochowa, do Alwerni, to mniej więcej mówił mi, że wie gdzie się znajduje, bo tak dobrze mu jego dziadek te miejsca opisał.

No tak. Wiec patriotyzm był ważny. Czy babcia przekazywała i jakieś inne wartości?

Tak. Poza tym babcia była wielkim społecznikiem. Znaczący się społecznikiem tym sensie, że była, no już sam fakt wykonywania jej zawodu położnej, to były takie czasy że położne były rejonowe, i w Biskupicach były i pracowały właściwie 24 godziny na dobę, bez ograniczeń. Kiedy była potrzeba to wzywało się położną i przy różnych okolicznościach świątecznych, domowych, babcia mówiła, że idzie wykonywać swój zawód, bo taka była potrzeba. Później i opieka, mnie ze sobą czasami zabierała, jak byłam malutka, kiedy już szła do urodzonego dziecka, kąpać dzieci. Także w Biskupicach to była na każde wezwanie potrzebujących ludzi.

Tak. A jeśli chodzi o Pani rodzeństwo?

Mama miała z pierwszego małżeństwa córkę Janinę, bo mamy pierwszy mąż zginął podczas drugiej wojny światowej. I to nas jest troje. Ja Monika, najstarsza siostra Janina ... i Norbert, brat najmłodszy.

Czy Pani jeszcze chciałaby coś dodać o swojej rodzinie ?

Moja rodzina... właściwie mnie ukształtowała, bo był taki czas że tata miał problemy... kiedy stracił słuch, to znaczy w 54 roku, w 56 roku, ja miałam cztery lata, po raz pierwszy z moją babcią byłam we Francji. Jako niespełna czteroletnie dziecko. Z babcią i prababcią. Prababcia została we Francji, a ja z babcią wróciłam. Także już jako małe dziecko udało mi się już zobaczyć świat z tamtej... dopiero później, po latach, sobie pewne rzeczy uświadamiałam, jak dorastałam. Później w 70 roku przyjechał brat babci, Lucjan. Był na tym zdjęciu również, na tym mniejszym, ze swoim synem i synową, to ja wtedy zdawałam maturę, oni byli w maju. Po raz pierwszy wtedy wuj Lucjan przyjechał, który też służył w wojsku polskim w 40 roku we Francji i był... ja dokładnie nie wiem, ale był w wojsku polskim i służył we Francji, później był w obozie koncentracyjnym do końca wojny. To jest wątek ten francuski, także widziałam świat troszkę inny niż rzeczywistość, która mnie tu otaczała, jak dorastałam. Także miałam elementy porównania, jakieś punkty odniesienia, bo już następny raz byłam z dziadkiem w 72 roku ja we Francji, z kolei na zaproszenie tego właśnie wujka, to już byłam osobą 18, 19, 20-letnią, to już wiedziałam, to już zupełnie... jeszcze zobaczyłam, jak się przekracza granice, jak traktowani są ludzie na granicy wyjeżdżający. No to taki bagaż doświadczenia życiowego. Właśnie wtedy jak w 72 roku byłam z moim dziadkiem we Francji, jeden z krewnych pochwalił się w swoim zakładzie że przyjechała kuzynka z Polski, bo to kuzyni, cousin, cousin, wszystko taka najbliższa rodzina, i na te wiadomość w firmie, w której pracował szef i związki zawodowe tamtejsze, które tam funkcjonowały, zaprosili mnie na zwiedzenie zakładu, tak że byłam z dziadkiem ich gośćmi, bardzo serdecznie

zostałam przyjęta, przez szefa tamtej firmy, pokazano mi wtedy jak to było takie przedsiębiorstwo tekstylne. Ja już wtedy pracowałam w Hucie Zabrze, i też miałam swoisty punkt odniesienia, bo to już był rok 72, ja maturę zdawałam w 70 roku, i już dwa lata pracowałam w Hucie Zabrze. Także ja miałam pewne... porównanie już, mogłam pewne rzeczy przemyśleć, i z pewnych rzeczy wyciągnąć wnioski, a że jestem osoba raczej dociekliwa, no to gdzieś potem to się we mnie odkładało i składało, to oczywiście, jak mnie ukształtowało.

W takim razie teraz chciałabym przejść do Pani działalności społecznej, ogólnie rzecz biorąc, oraz opozycyjnej. Czy należała Pani do jakichś organizacji społecznych?

Tak, wtedy zostałam zatrudniona w Hucie Zabrze, a to nie było też takie proste w 70 roku, bo mnie było, jak się okazało, trudno znaleźć pracę, dopiero we wrześniu zaczęłam pracować, 17 września, w wielu miejscach, których starałam się o przyjęcie do pracy nie mogłam znaleźć pracy. Ale w końcu w Hucie Zabrze na stanowisku fizycznym.

Wie Pani dlaczego nie mogła znaleźć pracy?

Nie. Nie. Były takie problemy z zatrudnieniem, i wtedy jak mnie zatrudniono w Hucie Zabrze na stanowisku fizycznym, ja miałam dyplom, chciałam pracować w biurze projektowym, biurze konstrukcyjnym, takie rzeczy mnie interesowały, ale widocznie nie było przyjęć, nie było miejsc. W każdym bądź razie w końcu, 17 września, to taka data...

Znacząca.

Znacząca. Przyjęta zostałam do Huty Zabrze, a tam automatycznie, bo to był taki automatyczny proces przyjęcia, dostawało się kartę obiegową i do ZMS-u, związków zawodowych, to był automat, trzeba było do wszystkiego się automatycznie zapisać, i ja należałam do związku młodzieży socjalistycznej. I działałam tam, [a] jak już po pewnym czasie ten krąg znajomych w Hucie Zabrze był taki, że ludzie mnie zaczęli znać, w kulturze, klubie pracowałam, to mnie zainteresowało.

Co Pani tam robiła?

A prowadziliśmy różnego rodzaju działalność kulturalno - młodzieżową, na takim osiedlu, które się w Zabrzu nazywa Zantka na tym terenie właśnie stał, jest do dzisiaj ten budynek, budynek, w którym Huta Zabrze miała swój klub, tam była biblioteka, odbywały się tam różne imprezy sylwestrowe, dla młodzieży w czwartki spotkania, był zespół muzyczny, który tam koncertował, działało przy tym stowarzyszenie, znaczy się klub turystyczny, też w tym klubie miał swoją siedzibę. Do PTTK też należałam, także Huta organizowała rajdy różnego rodzaju, no a do ZMS-u to wszyscy, bo wszyscy, nie było, to była organizacja, ja byłam młodą osobą, i automatycznie jak już należałam, to chciałam coś zrobić dobrego dla swojego otoczenia.

Od 70 roku pracowałam cały czas w hucie Zabrze, cały czas pracowałam.

A na jakim stanowisku?

Później pracowałam na stanowisku referenta technicznego.

Czy Pani działała dalej w tym klubie kulturalnym? Aż do stanu wojennego?

Nie, nie, to znaczy jeszcze, kiedy Solidarność się zaczęła rodzić, się urodziła, w 80 roku, w sierpniu, wstąpiłam do Solidarności.

Do Solidarności?

I wtedy rozpoczęła się moja działalność solidarnościowa, bo w tym kontekście to moje doświadczenie, które miałam, wiedza jaką nabyłam przez lektury takie oficjalne, wszystkie książki, jakie były w bibliotece, wszystkie, może w cudzysłowie wszystkie, ale bardzo dużo. Interesowała mnie historia drugiej wojny światowej, to co się działo po wojnie, to co można było zdobyć, interesowała mnie polityka, o De Gaulle'u, wszystkie książki które wychodziły,. Myśmy w domu kupowali gazety, tata bardzo wiele czytał, Perspektywy, Politykę, Przekrój, chociaż były trudności z kupieniem tych gazet, ale zawsze jakoś te gazety...Kurier Warszawski, bo był taki ekspres warszawski wieczorny, był sprzedawany w kioskach to był z data wcześniejszą, czyli można było kupić wczorajszą gazetę w dniu bieżącym, ale zawsze były to jakieś wiadomości z Warszawy, Kurier Polski i Ekspres Wieczorny, także dziadek czytał, kupował Poznaj Świat, Motor, a Poznaj Świat to taka gazeta, w której po całym świecie można było, bo były artykuły, które opisywały zwyczaje, życie ludzi z całego świata. Także to był miesięcznik, nie wiem czy do tej pory jest wydawany, zdaje się że nie. No, ale w tamtym czasie była taka gazeta, a że dziadek Jan Bycina był bardzo wielkim motoryzacji zwolennikiem, on był kierowcą we Francji. No to stąd to zainteresowanie motoryzacji i motorem no i taki też był tygodnik, Motor. No i czytaliśmy po prostu, bardzo dużo czytaliśmy, rodzice na przykład a co do wydarzeń w Polsce to na przykład o grudniu 70 roku dowiedziałam się, no niewiele wiedzieliśmy. Wcześniej rodzice byli w Gdańsku na wycieczce, w 71 roku, jak przyjechali, to tak trochę ojciec opowiadał. Ale tak to były tylko strzępy wiadomości, nie takie pełne. O 68 roku wiem, że tata miał problemy w 68 roku, później jak stracił słuch chcieli go zwolnić z pracy, wnieśliśmy sprawę do sądu, i wtedy ja, to już było w latach 70, kiedy ja wiedziałam że działające związki zawodowe we Francji chronią pracowników a tutaj związki zawodowe stanęły naprzeciwko ojca i jak chcieli go zwolnić, to wtedy wystąpiliśmy do sądu pracy i wygraliśmy sprawę.

I to były takie moje doświadczenia. Jak powstawała Solidarność w 80 roku to też dowiedziałam się o tym że już było, ludzie przyjeżdżali z wczasów, z Gdańska, bo myśmy byli, huta miała we Władysławowie i w Rewie; w tym czasie w Rewie był ośrodek, potem we Władysławowie, ale w tym czasie, w roku 70 to w Rewie, mieli ośrodek wczasowy i ludzie po prostu, którzy byli w sierpniu na wczasach przyjeżdżali i opowiadali, że w Gdańsku jest strajk, informacje te sierpniowe były podawane już przez polskie radio w minimalnych ilościach, ale polskie radio podawało że strajk trwa i taka atmosfera że coś tam się na Wybrzeżu dzieje, po doświadczeniach roku 56, 68, 70, to swego rodzaju zainteresowanie i napięcie narastało w ludziach. I ja pracując w biurze miałam radio, i ludzie przychodzili pytać się czy jeszcze strajk jest, czy jeszcze jest strajk, ci, którzy pracowali jak to się tam rozgrywa, było zainteresowanie, było dużo zainteresowania.

No i ja bezpośrednio nie zakładałam związku zawodowego w przedsiębiorstwie, to zakładali inni, a ja się zapisałam, musiałam, tak się zastanawiałam, bo, znaczy się długo, może z miesiąc, bo we wrześniu czy w październiku się dopiero zapisałam, uznałam że swego rodzaju jest szansa dla Polski i trzeba się włączyć w to. I tak się zaczyna działalność moja w Solidarności. Później zostałam wybrana do komisji zakładowej Solidarności Huty Zabrze, myśmy mieli taką ordynację wyborczą, że wybory członków komisji zakładowej bezpośrednio na wydziałach produkcyjnych, później na zebraniu delegatów. Ja zostałam wybrana bezpośrednio na wydziale produkcyjnych jako członek komisji zakładowej, no i tam już było bardzo wiele spraw. Tak się zaczęła moja działalność w Solidarności.

I mówi Pani, że dlatego się Pani zaangażowała, iż czuła, że to jakaś szansa dla Polski?

Tak. Tak, że to jest, nie wiem, intuicyjnie widziałam atmosferę, wiedziałam, że coś trzeba, znaczy, z mojego doświadczenia wynikało, że nie wszystko jest takie jak się dzieje, że może być zupełnie inaczej, że jak się ludziom robi krzywdę, tak jak mówiłam że w roku 70; ... niewiele wiedziałam o 70, później o tych wydarzeniach grudniowych dowiedziałam się dużo więcej w 81 roku, bo była taka wystawa, w Bytomiu, w Muzeum Bytomskim tam zwiedziłam [i] wiele rzeczy tam się dowiedziałam. Taka była objazdowa, wolna już wystawa i tam oglądałam. W Muzeum Śląskim w Bytomiu. To był miesiąc .. też chyba jakoś tak rocznicowo ... w sierpniu, bo pamiętam że lody kupowałyśmy. Sorbet to był. Bo były problemy z mlekiem i innymi rzeczami. Ale wtedy byłam w tym Bytomiu oglądając tę wystawę i tam się dowiedziałam bardzo wiele, to znaczy tyle ile drukowano w prasie, były zdjęcia oryginalne, dość, dość była to duża wystawa. Ale to już było rok 81, to bywało takie uzupełnianie wiadomości, które można było zdobyć. No, to co już pisała prasa związkowa, to co drukowano, bo to już od jesieni 80 roku działały w regionach redakcje i wydawano prasę związkową. I ta prasę przywożono do nas do Huty Zabrze no i ... a bo w Zabrzu, jak był taki zaczątek dość silna była Solidarność Huty Zabrze, i koledzy solidarnościowcy z innych zakładów przyjeżdżali do nas po prasę, myśmy ją już kolportowali zanim miejski komitet Solidarności został taki utworzony, miejski, tak się to nazywało wtedy. No, ale to już było w roku 81 pierwszym, to już pod koniec. MKK było takie w Zabrzu, i oni się już zajmowali kolportażem na całe miasto. A na początku, to do nas do huty przychodzili koledzy solidarnościowcy z zakładów naprawczych, kopalni, z Linodrutu, to była Kopalnia Zabrze, także tych ludzi, którzy przychodzili poznałam w tym okresie bardzo wielu działaczy Solidarności.

W tamtym okresie, co by Pani powiedziała że dawała Pani działalność? Czym ona była? Co było dobrego, pozytywnego?

Dało to poczucie ludziom godności, wolności, wolności słowa. To też nie było takie proste: wolność słowa, na przykładzie radiowęzła Huty Zabrze. Bo był taki radiowęzeł właśnie wewnątrzzakładowy. Udostępnił nam możliwości odczytywania własnych komunikatów z komisji zakładowej; było też tak utrudnione, bo zanim to zostało zaakceptowane no to były różnego rodzaju sytuacje uniemożliwiające nam odczytywanie własnym głosem komunikatów zwykłych, związkowych, solidarnościowych, czy fragmentów z tej wolnej prasy związkowej.

Jakie to na przykład były sytuacje?

Po prostu nie dopuszczano, nie było zgody na to, żeby tą prasę i komunikaty wygłaszać jako komisja zakładowa Solidarności, była tam ze strony dyrekcji i innych organizacji, znaczy PZPR, bo głównym decydującym w przedsiębiorstwach był PZPR. A tak się składało, że nas - związek zakładowy, nasza komisja zakładowa, vis a vis jedno biuro było z jednej strony korytarza, a nasze biuro było z drugiej strony korytarza.

Czyli trzeba było zatwierdzać?

Nie, nie, myśmy się na to zatwierdzanie nie godzili, po prostu nie było dostępu. Nie było dostępu do radiowęzła, nie wyrażano zgody na to. Ale później po wielu już dyskusjach przekonaaliśmy, że to jest wolna prasa. Że to już jest, że oni na początku mówili że to jest nieocenzurowane, związkowa prasa. Ale na bazie istniejącego wówczas prawa prasa związkowa nie musiała być cenzurowana przecież. Zostało, było drukowane to pod szyldem związków zawodowych, i pod szyldem Solidarności i myśmy głosili tylko prawdę, o Katyniu przecież po raz pierwszy drukowano, o 11 listopada po raz pierwszy, znaczy się nie po raz pierwszy, ale po raz pierwszy w takiej skali i że to ta wiedza docierała do tak dużej ilości osób. I to było takie budujące, bo ludzie chcieli, chłonęli tej wiedzy. Te biuletyny związkowe rozchodziły się bardzo szybko, ludzie przychodzili i

czytali w 80, od sierpnia do grudnia, potem cały 81 rok było ogromne zainteresowanie tą wiedzą, która była drukowana, no w tych biuletynach wojskowych, potem już w 81 roku zaczęto wydawać niewielkie, poza obiegiem książki, też taką bibliotekę związkową, żeśmy wewnątrz naszej komisji założyli i ona przetrwała nawet stan wojenny, a potem została rozkradziona po roku 89, kiedy się włamano do komisji zakładowej.

A czy przy tej całej działalności miała Pani świadomość możliwości represji?

Jak byłam członkiem komisji zakładowej i kiedy zaczęły się tworzyć w 81 roku samorządy, moi koledzy zdecydowali i my zdecydowaliśmy, że będziemy się włączać w ruch samorządowy. I z ramienia komisji zakładowej organizowałam samorządy w Hucie Zabrze na terenie miasta Zabrze. A co do represji pani mówi... Wie pani, plotki były już na początku roku 81 różne, była Bydgoszcz, to, co się działo w Bydgoszczy to nie był taki dobry sygnał, różnego rodzaju sytuacje zaogniały się w wielu miejscach, czy to były strajki faktyczne, czy podpuszczane, myśmy wtedy domniemywali różne rzeczy. A to że jest teraz już wiemy że od marca 81 roku przygotowywali, właściwie od momentu założenia Solidarności, w sierpniu 80 roku, już jakieś tam działania były podejmowane, ale to się wie teraz po latach, a wtedy to była tylko wiadomość swego rodzaju plotka, która mogła zastraszyć, mogła mieć na celu, wiedziałam o tym, dyskutowało się o tym. Braliśmy to serio, ale robiliśmy swoje, że tak powiem, jak najwięcej trzeba było zrobić, jak najwięcej informacji, prawdziwej historii, takiej pełnej, czystej, przekazać ludziom, bo a nuż coś się może wydarzyć faktycznie. Była taka piosenka o mrówkach czerwonych, No, ja już nie pamiętam dokładnie tekstu, ale „wejdą, nie wejdą, mrówki czerwone”. Bo później jak rozwijała się prasa solidarnościowa to tworzone również z tego studia nagrań i kolportowane były kasety z nagraniami takimi solidarnościowymi gdzieś poprzez Katowice, przywozili tutaj do nas do Huty Zabrze i myśmy te taśmy i ludzie słuchali, starali się właśnie przez radiowęzeł później w 81 roku też emitować; zresztą na strajk godzinny, który sami żeśmy audycje taką godzinną z kolegą, który też był później internowany, zredagowali, i podczas tego strajku był emitowany. No to wszystko się działo z potrzeby chwili, z potrzeby serca, z potrzeby dużej wolności. Ja to nie lubię określenia „karnawał Solidarności”, chociaż tak to nazywają, bo to wcale nie był karnawał, to był może karnawał w cudzysłowie, na zewnątrz. Może chciano, żeby to był karnawał, ale dla nas to były bardzo poważne sprawy, i świadomość tego, to jak pani mówię, te „mrówki czerwone”. To raz stali na granicy, raz nie stali. To ludzi do wojska brali, to przedłużali wojsko, ludzi Solidarności brali do wojska, młodych chłopców, którzy należeli do związku. Potem już na jesieni było przedłużenie poboru wojskowego mężczyznom, którzy byli w wojsku i już mieli wyjść, mieli mieć koniec służby wojskowej, mieli przedłużenie o kilka miesięcy. Już tego dokładnie tak nie pamiętam, ale to wszystko tak narastało i atmosfera była raczej no ciężka już potem, już pod koniec roku 81 atmosfera była trudna, bo wiele było spraw, które trzeba było zorganizować, i wiele spraw się rozgrywało w wielu miejscach, ale Lech Wałęsa dobrze prowadził. Tutaj było już po wyborach na Śląsku związkowych, został przewodniczącym Leszek Waliszewski, w Gdańsku był zjazd został wybrany Lech Wałęsa przewodniczącym związku zawodowego i zaczęło się wszystko dobrze układać.

Ale przy tym wszystkim czy znała Pani bezpośrednio, osobiście, jakieś przypadki osób, które były represjonowane?

Wtedy w roku 80?

I 81, przed stanem wojennym?

Przed stanem wojennym? Represjonowany w jakiś sposób ja tylko znałam przypadek mojego taty na przykład. Bo potem już Lecha Wałęsy był przykład, ale to już było w 80

roku, kiedy już znaleźliśmy ludzi i z Gdańska, i z pozostałych miast. To wtedy te przypadki były znane. Żeby w 70 roku, jak był represjonowany Lech Wałęsa. Mój tata był w pewnym sensie represjonowany za to, że nie słyszał.

A czy przy tej swojej działalności Pani obawiała się może o losy rodziny lub przyjaciół, o jakieś takie represje, które mogłyby ich dotknąć.

W tamtym czasie raczej nie, może później, po wybuchu stanu wojennego tak. Nawet, kiedy mnie internowano to bardziej się bałam o tych, którzy są na zewnątrz niż sama o siebie, już w pewnym momencie, kiedy mnie internowano to nie było wiadomo, bo mnie internowano dopiero w kwietniu. Znałam losy ludzi, których internowano 13 grudnia, znałam sytuacje na Kopalni Wujek, na Manifeście Lipcowym. Także te obawy gdzieś tam tkwiły w nas.

Dobrze. Jeżeli jeszcze możemy wrócić do tego czasu przed samym stanem wojennym to chciałam się dowiedzieć, czy Pani najbliższe osoby wiedziały o Pani zaangażowaniu?

Oczywiście!

Popierały te decyzje?

Oczywiście, oczywiście! Rozmawialiśmy, dyskutowaliśmy na różne sprawy, ale... tutaj... tak jak pani opowiadałam te audycje godzinne na okres strajku tego. To był chyba już 82 jesienią tworzyłam częściowo tutaj w domu, z tatą, bo z Perspektyw i różnych związkowych pisemek układałam, redagowałam czas wypełnienia godzinnej audycji.

Tak, dziękujemy bardzo. A czy udało się Pani pozyskać jakieś inne osoby dla działalności opozycyjnej? Zachęcić kogoś?

To znaczy do związku zawodowego wstępowali ludzie, którzy chcieli, członkowie komisji zakładowej przecież, kiedy były dyżury, czy było pogotowie strajkowe, to wtedy myśmy się zamieniali, to było nas przecież 10 milionów.

Cała armia.

Cała armia ludzi. I dawało nam to poczucie z jednej strony możliwości działania, a tym ludziom dawało poczucie jakiejś siły, w tym że jesteśmy wszyscy razem.

A czy były jakieś wymierne korzyści z tego ?

Żadnych, absolutnie żadnych. Nie. Według mnie żadnych. O, wymierna korzyść, to znaczy się podczas tej wizyty we Francji w związkach, kiedy byłam zaproszona do zakładu, dostałam kupon, materiał na sukienkę.

To była wymierna korzyść.

Od pana właściciela, firmy tamtej, to była wymierna korzyść. A co do później, żadnej jakiejś wymiernej korzyści. Nawet za aktywniejsza działalność w związkach swego czasu; później już było wręcz odwrotnie. Stwierdzano że, już po stanie wojennym, kiedy po internowaniu wróciłam, bo mnie nie zwolniono z pracy po internowaniu tylko - od pewnych czynności, od czynności zawodowych. Na przykład była taka forma, że wypłacało się ludziom pieniądze, wypłaty, bezpośrednio, i to był kontakt taki bezpośredni z załogą, to ja też uczestniczyłam w tych wypłatach, ale później mi powiedziano pani nie, nie, żeby tego kontaktu bezpośredniego z załogą już nie było.

Rozumiem. No wiec, tak ogólnie rzecz biorąc, do kiedy Pani działała w opozycji?

Od momentu ogłoszenia stanu wojennego aż do Okrągłego Stołu, do legalizacji związku zawodowego po Okrągłym Stole.

Chciałabym przejść teraz bezpośrednio do okresu stanu wojennego. Gdzie Pani mieszkała w tym okresie, w roku 81...

Tu. Tu.

W Zabrze.

W Zabrze.

A jaki był Pani stan cywilny?

Panna. I jestem dalej panną.

Niezmiennie. O zawodzie to już rozmawialiśmy. Pracowała Pani w Hucie?

Pracowałam w Hucie Zabrze. Tak.

I na jakim stanowisku dokładnie?

Na stanowisku referenta technicznego. Na czasokres działania, organizowania samorządu pracowniczego byłam na czas potrzebny oddelegowana do pracy w komisji zakładowej. Także wykonywałam swoją pracę na wydziale produkcyjnym zajmowałam się... i równolegle pracowałam w komisji zakładowej.

I jakie funkcje Pani sprawowała w Solidarności w roku 81?

W 81 byłam członkiem komisji zakładowej Solidarności. To była taka funkcja. A zajmowałam się właśnie organizowaniem samorządu pracowniczego.

A potem w latach 81- 83? W Solidarności?

81- 83? A to znaczy się jest stan wojenny. Byłam członkiem Solidarności dalej. Choć była zdelegalizowana dalej czuło się tą solidarnościową więź. No i z ludźmi dalej z komisji zakładowej działaliśmy.

Wie pani pierwsze zebranie związkowe odbywało się właśnie tu 13 grudnia, tylko ten pokój był przemeblowany. Znaczący się w tym sensie przemeblowany że sypialnia była w tym pomieszczeniu a meble stołowe były w drugim pomieszczeniu. 13 grudnia wieczorem, tak, w dniu stanu wojennego. Tutaj odbywało się zebranie moich kolegów związkowych tych, którzy nie byli 13 grudnia wieczorem tutaj moi koledzy związkowi odbywaliśmy zebranie.

To ja teraz chciałam zapytać o Pani reakcję na tą wiadomość, jak Pani się czuła, co Pani myślała.

Moja reakcja w pierwszym momencie to była taka... No, bo słyszało się już, że możliwość będzie internowania ludzi. Ubrałam się. To było kilka minut po 8 rano...

I... ja właśnie, kiedy brat przywiózł tą wiadomość, ubrałam się i już... musiałam się zastanowić, co, co należy uczynić, że tak powiem. Najpierw poszłam do kościoła na mszę, to mnie ciągnęło do ludzi, tam znałam. Ze dwie godziny mszy, ze dwie mszy to była około dwóch godzin byłam w kościele. Nie pamiętam słów, które tam padały wtedy. Ja musiałam wiele spraw przemyśleć, ułożyć sobie, i wychodząc z kościoła postanowiłam pójść w stronę miejsca gdzie mieszkał przewodniczący i wchodząc na most tutaj właśnie koło dworca spotkałam znajomych z Huty, na 3 Maja ich spotkałam, którzy powiedzieli, że jest internowany przewodniczący hutniczej Solidarności, pan Bolesław Gajewski. I żeśmy później poszli, poszłam do wiceprzewodniczącego, do pana

Tawczewskiego, do Małgosi, do pana Dąba, świętej pamięci, świętej pamięci pana Tawczewskiego. Ześmy się zaczęli zastanawiać, co zrobić. I w ciągu dnia postanowiłam zrobić zebranie ludzi, którzy byli członkami komisji zakładowej a że oni się wahali w różnych sprawach, postanowiłam że to zebranie tutaj się odbędzie. I zebranie się odbyło, taką pocztą pantoflową, ja chodziłam gdzieśmy wiedzieli gdzie, kto mieszka, żeśmy się nawzajem informowali na określoną godzinę 13 grudnia; tutaj spotkaliśmy się. Żeby wiedzieć, co następnego dnia robić, jak zareagować, czy ludzie zechcą strajkować. Bo następny dzień był nieprzewidywalny. No i umówiliśmy się że przyjdziemy do pracy na godzinę 6 rano, a o 7 że spotkamy się przy pomieszczeniu komisji zakładowej Solidarności. Tutaj właśnie tak jak mama mówiła jeden z członków komisji zakładowej, Józef Jęcz, też dotarła do nas wiadomość, jak żeśmy się spotkali wieczorem to dotarła do nas wiadomość, że jego też poszukują i, a on mieszkał w hotelu hutniczym, i zdecydowałam że już nie wróci, tamci koledzy poszli do domu jeszcze przed godziną milicyjną, a ten kolega nocował u mnie, potem już się ukrywał dalej.

Długo?

Długo się ukrywał. I on właściwie ukrywał się tak, że do niego nie dotarto.

No tak. Wiec mówiła Pani, że była Pani internowana dopiero w kwietniu ?

Tak, w kwietniu, W międzyczasie pomagałam ludziom właśnie, to już było... Ale wcześniej byłam przesłuchiwana.

To znaczy się 14 grudnia, kiedy spotkaliśmy się w Hucie Zabrze całą komisją zakładową, to nam około południa komisarz [co byli na przedsiębiorstwach] taką instrukcję przekazał ... pasn komisarz, z którym ostrą dyskusję prowadziłam powołując się na konstytucję. To było 14 grudnia. Dobrze znałam konstytucję i wiedziałam, że stanu wojennego nie można było w Polsce wprowadzić. I to był dla mnie taki bardzo mocny argument w dyskusji z komisarzem. Koledzy byli zdziwieni, że tak mocno oponuję. Syn przewodniczącego naszego związku był oficerem w marynarce wojennej, on tam służył już nie jako, nie jako wojskowy obsługujący, tylko wojskowy zawodowy. I zadałam mu takie pytanie, jak pan sobie wyobraża, jaka będzie reakcja ludzi, którzy, na przykład syn naszego przewodniczącego jest w wojsku w tej chwili, a wyście internowali jego ojca. Odpowiedzi oczywiście nie było, ale takie pytanie padło, a to że stan wojenny nie może być wprowadzony, to wyraźnie nie wynikało to w ogóle z konstytucji; to, co 13 grudnia co godzinę czytał Jaruzelski w telewizji to powodowało że co godzinę ta cześć obwieszczeń, bo to obwieszczenia, potem się ukazały na miejscach, gdzie można było je przeczytać, wydrukowano w gazecie i nie wynikało to, te przepisy obostrzające, co godzinę były coraz bardziej, coraz szerzej czytany był tekst tego obwieszczenia o stanie wojennym. To nie było tak, że to było jednolite obwieszczenie dekretu o stanie wojennym. A co godzina jak gdyby jeden przepis taki zaostrażający był podawany do publicznej wiadomości. Ale odeszłam od wątku, że była taka rozmowa 14 grudnia. 14 grudnia również jeden z kolegów wice przewodniczący, taki Stasiu, też świętej pamięci, zadzwonił do mnie do biura, bo myśmy się spotkali, było spotkanie z tym komisarzem, i później każdy się rozszedł do swojego miejsca pracy a do pomieszczenia komisji zakładowej w ten dzień żeśmy nie weszli. Bezpośrednio, bo czekaliśmy na otwarcie biura, biuro było zaplombowane. Wtedy schowaliśmy sztandar, schowaliśmy częściowo bibliotekę związkową, którą mieliśmy, ale sztandar chłopcy oddali, niestety. Wiec i 14 zaraz była rozmowa na komendzie miejskiej w Zabrzu. Bo każde przedsiębiorstwo miało również takiego swojego prowadzącego czy nadzorcę ze strony służb bezpieczeństwa. To już pod koniec 81 roku ci panowie, tak jak pani mówiłam, że nasze drzwi do komisji zakładowej były z jednej strony a do PZPR z drugiej strony, to ten pan, który pilnował od strony służb bezpieczeństwa, był tam często gościem, także była nam znana osoba w

komisji zakładowej. Później rozmowa na komendzie miejskiej i tam po raz pierwszy lojalkę mi podsunęto. Nie podpisałam, ale pan, który prowadził rozmowę, a ta rozmowa dość długo trwała, godzina milicyjna zaczynała się od 20, bo to były te pierwsze dni, więc już potem taki zdenerwowany, toczyłam z nim taką dosyć mocną rozmowę, ostrą dyskusję; „To już niech pani napisze co Pani chce” No to ja napisałam że będę działała zgodnie z konstytucją. I on poszedł na to, wychodzenie, przychodzenie, to było też swego rodzaju... przetrzymywali mnie też na wytrzymałość. Bo ja stałam długo na korytarzu, drzwi do takiego pomieszczenia, w którym siedzieli panowie w czarnych mundurach, ZOMOWcy, było otwarte, była taka świetlica. Nie pozwolono, kazano stać na korytarzu i czekać aż ten pan, co ze mną rozmawiał z kimś tam poszedł rozmawiać, wrócił, znów wdaliśmy się w dyskusję, znów kazał mi stać na korytarzu. A ja w międzyczasie, kiedy stałam na korytarzu to patrzyłam na tych ludzi w czarnych mundurach, na ZOMOWców, na ich twarze, takie nieprzyjemne. Ale taką bitwę na wzrok z nimi stoczyłam. Później, kiedy napisałam mu tą treść na piśmie, że jestem, że będę działać zgodnie z konstytucją, on poszedł z tym pismem, no to teraz [przyszło] dwóch panów, to teraz pani pójdzie z nami. I teraz idąc korytarzem między sobą jakby rozmawiali. To była taka próba zastraszenia; no to co my teraz z panią zrobimy, czy tam gdzie zimno czy panią puścimy do domu. Tam gdzie zimno, dotarła do mnie taka myśl, no to może być, mogą być różne miejsca, tam gdzie zimno.

O czym na przykład Pani myślała?

O areszcie, pod ścianę, różne rzeczy. To był moment. I kiedy zeszliśmy na parter, oni mówią, może pani iść po dowód osobisty, na dół nie schodzimy, powiedzieli. Ja przyszedłam do domu, no i tak się ta rozmowa pierwsza, taka ostrzegawcza na komendzie skończyła. Później wzywano mnie do dyrekcji, Huty Zabrze gdzie przeprowadzał ze mną rozmowy pan ubrany w mundur wojskowego, ale czy to był wojskowy, czy to był komisarz, czy któryś z panów z SB, bo chciano dociec gdzie właśnie przebywa też kolega.

Później jak wzywano mnie właśnie do budynku dyrekcji Huty Zabrze, pan, który chciał dociec gdzie ukrywa się kolega, który tu nocował. Myśmy razem poszli rano do pracy 14-go.

To znaczy on chodził normalnie do pracy?

Nie, nie, nie. Z 13 na 14 nocował tutaj. 14 rano poszliśmy oboje, bo on pracował na modelarni a ja na wydziale konstrukcyjnym, także zupełnie blisko dwa wydziały. On poszedł na swój wydział, ja poszłam na swój. I tak więcej się już nie spotkaliśmy aż nawet do dnia dzisiejszego nie spotkaliśmy się. Ale że się ukrywał, że nie został wydany, to wiem doskonale, przekazywał nawet do internowania; pozdrowienia od niego przekazywano. On był spod Poznania taki chłopak. Padło to nazwisko wcześniej, Józef Jęcz.

To jak długo tutaj przebywał?

U nas był tylko jedną noc.

A potem gdzie indziej?

A później się ukrywał gdzie indziej. A mnie pan komisarz powiedział, jeżeli pani nam powie gdzie ukrywa się pan Józef Jęcz... A, bo mówi, pani studiowała - bo studiowałam wieczorowo na początku lat 70 - ale to już było że w 82 roku właściwie nie przywiązywałam wagi, studiowałam dwa i pół roku, potem wzięłam urlop dziekański. Potem praca na wydziale i jednocześnie, nie było to takie proste, już nie podjęłam tego. Także dwa i pół roku studiów mam, na wydziale mechaniczno-technologicznym dla

pracujących, w Katowicach. Tam też na ulicy Krasińskiego, nomen omen. I pan mi wtedy powiedział... no jak pani nam powie... pani studiowała, powiedział. No tak, studiowałam. Jeżeli nam pani, to był szantażyk, jeżeli nam pani powie gdzie się ukrywa ta osoba to my pani pozwolimy skończyć studia. Powiedziałam dziękuję, już tak dawno nie studiowałam. Ale to nic nie szkodzi, my to wszystko przecież załatwimy. Będzie pani mogła studiować. Nie, dziękuję, nie wiem gdzie się ukrywa ta osoba. I tak nie skończyłam studiów. I zaszantażować też się nie dałam.

Potem była Pani internowana?

W kwietniu byłam internowana, ale wcześniej jeszcze byłam aresztowana. Tutaj w domu były robione przeszukiwania. Ja miałam łączność za studentami... Akademii Medycznej i jednego dnia bibuła po prostu, myśmy drukowali biuletyn i jednego dnia, kiedy poszłam na umówione spotkanie już tam była milicja, był zrobiony kocioł i zostałam zatrzymana na 48 godzin. To było 27 kwietnia, to jest pierwszy odpis, kiedy byłam zatrzymana.

[pokazuje dokumenty]

To jest kopia depozytu, bo przy aresztowaniu i zatrzymaniu robili taki spis rzeczy, które się ma przy sobie i zostawia się w depozycie i po decyzji wyjście lub pozostanie w areszcie dostawało się to i zwrot rzeczy, które tutaj były. I wtedy byłam zatrzymana na 36 godzin i puszczona do domu. Następnie, kiedy wpadłam w kocioł zawieszono mnie na prokuraturę, zatrzymano mnie na komendzie miejskiej tu, w Zabrze. Rodzice mnie oczywiście szukali, przyszli na komendę, ja tam byłam, ale powiedzieli że nie wiedzą gdzie jestem, ale macie państwo szczęście że córka żyje. Rodzice oczywiście byli przestraszenia, ale mnie wypuszczono po 36 godzinach. A następnie 29 była rewizja tutaj, 27 mnie zatrzymano, 28 mnie puszczono, 29 była kolejna rewizja tu w mieszkaniu. Zabrano mnie, przyszła duża grupa, kilku mundurowych milicjantów, i kilku po cywilnemu. Taki napis Solidarność miałam na kalce zrobiony i ten napis ich tam zainteresował. Zainteresowała ich książka Poczta Harcerska, gdzie pani ma książki, gdzie pani ma złoto, biżuterię, proszę położyć na stół, tego typu były rozmowy w stosunku do mnie. A pierwsza rewizja w ogóle była zrobiona w mieszkaniu pod moja nieobecność, kiedy mnie zatrzymano, kiedy ja wpadłam w kocioł. To przyjechali późnym wieczorem, to z kolei mama by musiała opowiedzieć jak ta rewizja przebiegała. Też podobno byli bardzo nieprzyjemni, bardzo byli ostrzy panowie. Mnie zatrzymano, w domu zrobiono rewizję, i po 36 godzinach mnie wypuszczono. Za dwa dni znowu była rewizja, już w mojej obecności. Zabrano mnie piechotą, w otoczeniu milicjantów i cywili na komendę miejska, tam znowu przeprowadzono ze mną rozmowę, co to był za napis.

Zabrano Panią z domu?

Tak. Z domu, z domu, ale piechotą, bo to jest tutaj na 1 Maja i po 2 czy 3 godzinach mnie znów wypuszczono. Następnie przyjechali 30 kwietnia 82 roku, kolejna rewizja, i wtedy mnie zawieszono na komendę wojewódzką w Katowicach. Katowicach to jest też kwitek z komendy wojewódzkiej w Katowicach. W Katowicach 4 maja została mi wręczona, tam na komendzie wojewódzkiej, decyzja o internowaniu.

I co się wtedy stało?

Decyzja o internowaniu to już było dla mnie coś konkretnego, bo kiedy 30 kwietnia mnie zabrano, to te 4 dni, co prawda tylko 4 dni, ale aż 4 dni, nie wiedziałam, w jakiej sytuacji prawnej jestem, a znając już historie ludzi, którzy byli wcześniej internowani, wcześniej aresztowani, czy mnie wywiozą, i po prostu nie wiedziałam, co się ze mną będzie działo, czy w związku z tą sytuacją, kiedy ja szłam zanieść bibułę moim znajomym studentom.

Bo w związku z tym, że ja wpadłam z bibułą w ten kocioł, to było wszczęte postępowanie śledcze i sądowe w tej sprawie, znaczy się śledcze przez prokuraturę wojskową. To już jest decyzja o umorzeniu postępowania, ale to dostałam na jesieni, już po wyjściu z internowania. Znowu było przesłuchanie na prokuraturze wojskowej w Gliwicach, ale to już się działo po wyjściu z internowania, bo internowana byłam od 4 maja konkretnie od 30 kwietnia, bo 4 maja dostałam decyzje o internowaniu, tu nawet chyba jest data.

Tu jest data 30 kwietnia.

No, ale dostałam ja do ręki dopiero 4 maja, także nie dostałam tego bezpośrednio z momentem zatrzymania na komendzie wojewódzkiej. Także te 4 dni to tylko i aż, powtórzę to jeszcze raz, były dla mnie życiem w takim, no, co dalej? W międzyczasie zresztą przywieźli Elżbietę Aleksandrę Śliską, sekretarkę Leszka Waliszewskiego, ona po sankcji miała też na Mikołowskiej siedziba, miała rozprawę i po rozprawie z Mikołowskiej przywieziono ją do tej samej celi, w której ja tam byłam, na komendzie wojewódzkiej. I razem obydwie zawieziono nas, widzi pani tu jest wpisane Ośrodek Internowania Zabrze Zaborze. A kiedy nawet dostałam tą decyzję do ręki, też nie byłam pewna, bo z tego, co wtedy wiedziałam, to że Zabrze Zaborze to był ośrodek internowania dla mężczyzn, nie wiedziałam że istnieje już Bytom Miechowice, ośrodek internowania dla kobiet tu na Śląsku, a teraz już wiem, że w Zabrzu Zaborze parę kobiet [było] na początku, Kuroniowa była, i Basia Kozłowska, jeszcze chyba ze dwie, nie pamiętam w tej chwili nazwisk tych dziewcząt, które były tam w Zabrzu Zaborze. Ale to były te internowane 13 grudnia, dla mnie to był ośrodek internowania tylko dla mężczyzn z tego, co ja wiedziałam wtedy. I byłam też taka..., zastanawiało mnie, dlaczego jest napisane, internowanie do Zabrza Zaborza i faktycznie wsadzono nas do tzw. suki, takie samochody, które przewożą więźniów, mnie i Ele Śliską i podjechał samochód, ja tutaj że znam Zabrze przecież, i widziałam z samochodu przez niewielki otwór w oknie, były znajome fragmenty Zabrza. Że to było Zabrze to wiedziałam, że podjeżdżamy pod Zaborze też wiedziałam, i tam, bo w części samochodu byli mężczyźni strażnikami my dwie ze strażnikami, już nie mówię o tym otoczeniu, które było i tam zatrzymał się ten samochód, nawet nie wjeżdżał na teren ośrodka tylko zatrzymał się przed bramą i mężczyźni wysiedli, a my dwie, gdzieś nas dalej wiozą. I tu znów taki znak zapytania, gdzie? Wiedziałam że jest Gołdap, bo tam była internowana Elżbieta Sewerowicz, bo ona była internowana 13 grudnia, wiedziałam że w Gołdapi, bo utrzymywałam kontakt z jej rodziną, także Gołdap istnieje, że jest Darłowo, to też już wiedziałam, a nas zawieziono właśnie do Bytomia Miechowic w pobliże, jak się okazało później, no i tam był ten ośrodek internowania kobiet na terenie Śląska. A później jak się dowiedziałam, że ten ośrodek został zrobiony tylko, dlatego, że miała przyjechać międzynarodowa komisja Czerwonego Krzyża. Tak to dziewczęta były trzymane, te, które były w styczniu czy lutym internowane, na komendzie wojewódzkiej w Katowicach, Katowicach Sosnowcu, w Lublińcu w aresztach. Choć miały decyzje o internowaniu, to przebywały w tych aresztach, nie w żadnych tam ośrodkach. A zresztą to się nazywa ośrodek dla internowanych chyba tylko, dlatego, żeby rozmydlić całą sprawę, bo przecież to był normalny areszt i w innym pomieszczeniu, ale areszt, nas przecież pilnowali milicjanci uzbrojeni przy boku i klawiszki tak zwane, no myśmy walczyły o swoją, o przestrzeń życiową, już z definicji internowania wiadomo było że nie może to być to samo, co więzienie, no, ale próbowali nas... myśmy się próbowaly nie dać, i te dziewczęta, które wcześniej były aresztowane mi opowiadały, też i w aresztach dbały o swój statut internowanych osób. Tu mam listę... ja zostałam z internowania zwolniona ze szpitala, ale w międzyczasie, kiedy jeszcze przyjeżdżali do mnie rodzice na odwiedziny i brat, to mojego tatę... O, i tu jest maleńka działalność opozycyjna mojego taty. Bo chłopcy,

którzy drukowali biuletyn taki zabrzański zwrócili się do mojego taty, żeby przywiózł któregoś razu po odwiedzinach mnie w ośrodku internowania listę kobiet, które są tam internowane.

I to jest właśnie ta lista?

Nie, to nie jest ta. To jest już druga lista, którą ja zrobiłam jak gdyby kopie, a ta, którą tata przekazali właśnie tym drukarzom była wydrukowana w biuletynie zabrzańskim...

To jest też lista kobiet internowanych?

To jest też lista kobiet internowanych, do momentu, kiedy ja do szpitala, na Ligocie zostałam przewieziona.

I kiedy Pani została zwolniona z tego szpitala?

Ze szpitala zostałam zwolniona później niż decyzja o zwolnieniu z internowania. To jest zwolnienie z internowania, gdzie znów pani, kiedy dziewczęta spakowały moje rzeczy do kartonu, i przywiozła mi, i przywiozła mi również tą decyzję...

Bo tu jest data 23 lipca.

Tak. Bo z taką datą zostały zwolnione wszystkie kobiety, taka decyzja wielkopańska, że wszystkie kobiety zostały zwolnione, na dzień 22 lipca.

A, rozumiem.

A właściwie te decyzje... tak, bo to były na apel Ligi Kobiet, tak zwanej, no i oczywiście generała, że wszystkie kobiety są zwolnione, ale de facto napierał przecież i sam papież upominał się o nasze uwolnienia, i o traktowanie nas po ludzku. A to jest karta wypisowa ze szpitala w Katowicach Ligocie.

No tak, 3 sierpnia Pani wyszła.

Także decyzja o zwolnieniu z internowania dostałam w szpitalu, i kolejny raz pani, która przywiozła mi decyzje o internowaniu, klawiszka, chciała żebym podpisała lojalkę, i podsuwała mi lojalkę, a dopiero potem decyzje o internowaniu. No, w szpitalu miałam oczywiście radio, i znałam już te wiadomości że tak powiem z Radia Wolna Europa, że wszystkie kobiety zostają wypuszczone 22 lipca, to była taka decyzja administracyjna, a te formalności i próba przeciągnięcia tej sprawy, nie wychodziły wszystkie tego, z tego, co wiem nie wychodziły wszystkie w ten sam dzień, tylko to było też rozłożone w czasie. Dostawały decyzje w różnych dniach po 22 lipca. A tak może tu wróć do tej listy, tu jest cześć dziewcząt, które wcześniej z różnych powodów były zwolnione. To były, bo były takie przypadki na przykład już w kwietniu była Kurpia Ewa zwolniona, Drak Zenobia, Włodarczyk Elżbieta.

I to z jakiego powodu?

Wie pani, to ja tą wiadomość mam od dziewcząt, które były, Rusek Barbara, ja nie znałam tych dziewcząt, Lorek Danusia, świętej pamięci niestety, popełniła samobójstwo, potem Lucyna Pusz, Neuger, ona była w czerwcu zwolniona, ona wyjechała, to była taka historia ślubu więziennego, Lucyna brała ślub z Neugerem, który był w Hercach; kiedy było się osobą internowaną, mieli taki internowany ślub, później wróciła do ośrodka internowania, później została zwolniona i wyjechali za granicę, do Szwecji. O, Chmielewska Teresa Anna, też wcześniej była zwolniona. A tutaj jest ta lista, która była wydrukowana w biuletynie zabrzańskim; była mniejsza, bo wtedy było mniej kobiet jeszcze internowanych, co jakiś czas kobiety dochodziły, tu jest 42, 44 osoby. Bo tu są jeszcze dopisane... 44 osoby. Kiedy ja wychodziłam do szpitala to łącznie ze mną

przebywało na terenie ośrodka 44 osoby. Później przywieziono jeszcze kobiety z Częstochowy, taką Anię przywieziono, z Bielska-Białej przywożono do Miechowic kobiety, także to był już potem taki Śląski ośrodek internowania kobiet.

W takim razie po temacie Pani internowania, chciałabym zapytać o Pani rodzinę, czy oni też przeżywali jakieś represje ?

Brat pracował na kopalni... Ale z tego, no widzi pani, nie opowiadał, ale ja myślę że tak, znaczy się, to ja tak wnioskuję. Chodził do pracy na nocną zmianę, na czwartą zmianę, i co dzień, kiedy miał ten, czterozmianowy, na 12 w nocy, i to jeszcze było w okresie godziny policyjnej, i potem jeszcze po zniesieniu godziny policyjnej, zawsze tutaj na rogu Krasińskiego stał policjant i zatrzymywał go, kontrolował jego dokumenty, kiedy wracał z pracy i mówił na następny dzień, znowu mnie zatrzymali, znowu mnie sprawdzał, i to ten sam, więc wiedział jak się nazywał. Znaczy się, wie pani, to było takie raczej dokuczanie, niż takie, ale była ciągle obawa o ich...

A czy w tym okresie dostawała Pani jakąś pomoc z jakichś organizacji kościelnych? Albo innych organizacji? Albo po prostu od innych ludzi?

Raz dostałam, bo przy kościele Świętego Józefa działał też taki komitet pomocy internowanym, kiedy mnie przyniesiono taką - bo znałam księdza proboszcza, byłego księdza proboszcza, teraz jest na emeryturze, ale chyba jakąś wyższą funkcję w kurii pełni, księdza Pyrchałę, znałam go wcześniej, bo był proboszczem na Zantce, później był proboszczem w parafii Świętego Józefa w stanie wojennym i więźniami na Zabrze Zaborzu opiekował się - i do nas przyjechał do Bytomia Miechowic z Mają Komorowską. I raz od niego ktoś przyszedł z paczką, ale ja wtedy tą paczkę przyjąłam, to była paczka żywnościowa, to był pasztecik, takie drobne rzeczy, już nie pamiętam, ale powiedziałam, że przyjmę, ale żeby nie starano się o mnie, bo mam we Francji rodzinę, i mój wuj faktycznie później na Święta przysyłał paczki, także to, poza tym myśmy we troje jeszcze pracowali, to znaczy ja pracowałam, mnie nie zwolnili z pracy, tata pracował, brat pracował, od tej strony powiedziałam, że dziękuje za pomoc, byłam, byli bardziej potrzebujący na tamte czasy. I kiedy wyszłam ze szpitala, mama poszła po płatki owsiane do księdza tutaj do parafii, bo ja w szpitalu, byłam chora na żołądek, do dziś mi dokucza, ale zalecono mi właśnie, a nie było w sklepie płatków owsianych,. I mama poszła i poprosiła na probostwie o płatki owsiane właśnie dla mnie.

Ale tak to żadnej innej takiej pomocy nie.

A widzi pani, bo ja w szpitalu znalazłam się po wizycie międzynarodowego Czerwonego Krzyża, właśnie po raz drugi przyjechały dziewczyny, lekarki, ze Szwajcarii i wtedy ja do tego mojego wujka Filipa, który był we Francji w obozie, wysłałam list przez MCK. A tu już jest zwrotka, która przyszła, od nich.

To znaczy się, MCK miał w tamtym czasie taki specjalny druk...

Na którym odpowiedź na list, który wysłałam do niego. Bo uważałam, że z takiego miejsca powinno się wysyłać informacje za granice w tamtym czasie.

A jeśli mogę wiedzieć, Pani mówi że z powodu żołądka trafiła Pani do szpitala?

Tak, mnie w czasie internowania bardzo bolała głowa. I żołądek, tam to były takie historie żołądkowo-nerwicowe, o takie. I te panie wtedy nam też robiły badania, tu były historie z tarczycą, jakieś.

I to one Panią skierowały do szpitala? Panie z CK?

Tak, tak. To trwały jakieś rozmowy i negocjacje z lekarzem, który nas leczył i było zalecenie żebym poddana została opiece lekarskiej. I stąd właśnie w Katowicach Ligocie się... Doktor mnie tam znalazł miejsce, tam się lekarze zgodzili, że mogą przyjąć pacjenta, zresztą z ich doświadczeniem po kopalni Wujek, to zgodzili się. Zresztą ja na oddziale gastrologicznym leżałam.

A w takim razie, jeśli chodzi o skutki represji, których Pani doświadczyła? Mówiła Pani że Pani nie zwolnili z pracy, ale od pewnych obowiązków odsunęli.

Tak, tak, ale to poza tym przy podwyżkach plac byłam też odsuwana. Przychodzono mi tłumaczono, pani Moniko, nie mogliśmy pani dać podwyżki, bo nie możemy pani dać podwyżki. Plotki różnego rodzaju rozpuszczano na mój temat.

I jakoś to środowisko w to wierzyło? Jak to było właśnie z ludźmi wokół Pani, jaki był potem ich stosunek do Pani?

Ludzie mnie znali, że ja jestem inna niż te plotki, co o mnie rozpuszczali i wie pani, to może dziś tak łatwo i lekko się mówi, ale jednej z pań powiedziano że - ona pracowała na innym wydziale Huty Zabrze - jej mąż pracował na moim wydziale Huty Zabrze, i jej powiedziano, że ja rozbijam jej małżeństwo, coś tam między nimi było nie tak, a ja mężczyznę znałam, dlatego, że on pracował u nas, w moim biurze wydawano te tzw. karki na mięso, ten pan przychodził do naszego biura, ale tylko po to, ja wiedziałam że on tak się nazywa. Potem jedna z koleżanek mi mówi, słuchaj, taka i taka jest sprawa, że ta kobieta mówi, że ty, ja jej powiedziałam że to jest nieprawda, bo ja ciebie znam i wiem że to jest niemożliwe, i to oczywiście była nieprawda. Ale takie plotki żeby w środowisku człowieka w jakiś sposób zdyskwalifikować, ludzi zrazić do niego, były cały czas...

Rozumiem. A po Pani pobycie w szpitalu czy jakaś jeszcze hospitalizacja w związku z tymi problemami z żołądkiem była konieczna?

To znaczy się nie, potem już leczyłam, tylko cały czas był leczony.

A jakieś straty materialne czy finansowe?

Żadnych takich większych.

A trudności czy straty długoterminowe, które by się ciągnęły, powiedzmy, przez pięć lat?

To znaczy ja nie mogłam, widzi pani, ja niewiele zarabiałam, nie mogłam dostać podwyżki, chciałam się przenieść w różne miejsca, szukałam po raz kolejny w latach 80 pracy, miałam świadomość tego że lata leca, tzw. emerytura gdzieś tam w przyszłości. Próbowałam w różnych miejscach szukać pracy. W tamtym czasie nie można było zmienić... Nie mogłam, bo z jednej strony mówiono mi że nie zwolnią... To też było swego rodzaju przymuszenie, bo Huta Zabrze była zakładem zmilitaryzowanym. Jeszcze była tak, bo razem z dekretem o stanie wojennym wyszła taka lista zakładów, które zostały zmilitaryzowane.

Co to znaczy, zmilitaryzowane?

To znaczy działające na zasadach wojskowych. Wszystkie kopalnie zostały zmilitaryzowane, był taki, jest ustawa na ten temat, gdzie jest wymienionych 200 przedsiębiorstw, które zostały zmilitaryzowane.

Ale jak to wyglądało?

No to się nazywało zmilitaryzowane, i ta sama nazwa już niosła to za sobą że w tym zakładzie pewnego rodzaju zasady chyba związane z rygiem wojskowym miały funkcjonować. Chyba tą myślą to było podyktowane. Ale tak to się nazywało i tak to było. I z tego powodu też ani mnie zwolnić z tego zakładu nie chciano, ani mnie do innego przedsiębiorstwa przyjąć. W tym przypadku, bo wiem że przecież ludzi zwalniano, nie przyjmowano, słyszałam o takich historiach, a mnie akurat potraktowano tak a nie inaczej. Zresztą, ja tak rozumowałam, było to swego rodzaju wygodne, dla tych, którzy mnie pilnowali, bo to że mnie pilnowali przez ten cały czas po wyjściu z internowania to wiem, bo przychodził na przykład szef wydziału i mówił, pani Moniko, byli dziś znowu i pytali o panią. Kto przychodzi do pani biura, z kim pani rozmawia, no musiałem powiedzieć. No to trudno, musiał pan to pan powiedział, no przecież...

I długo tak było?

Tak było aż do Okrągłego Stołu. I dlatego jak teraz czasem się mówi o teczkach, ja na przykład nie składałam wniosku o wgląd do teczek, cóż ja będę sprawdzać, jeszcze dodatkowo, jeżeli w tamtym okresie takim trudnym, bo to dzisiaj tak łatwo się mówi, ale to rano się wchodziło na teren Huty stal strażnik, na początku stanu wojennego stal żołnierz z karabinem przy bramie wejściowej. Po terenie chodziły patrole straży przemysłowej i policji, milicji, pardon. I panowie po cywilnemu po terenie przedsiębiorstwa chodzili. I z tą świadomością, o której dzisiaj mówi się lekko, ale to gdzieś tkwi głęboko w człowieku, przez tyle lat tak się pracowało. A trzeba było pilnować żeby z kolei wykonać dobrze swoją pracę, bo też mógł być to jakiś pretekst, że za błędne wykonanie jakiejś czynności mogli mnie zwolnić, bo miałam tę świadomość cały czas. A że pracowałam przy budowie różnego rodzaju urządzeń mechanicznych, przy dokumentowaniu, przy zbieraniu dokumentów, gromadzeniu i przygotowywaniu dokumentacji technicznej rzeczy dla hutnictwa, koksownictwa, kopalni, musiałam dbać o to żeby było dobrze wykonane, dobrze zrobione, bo każdy pretekst mógł być pretekstem do kolejnych szykan, bo widziałam, co się dzieje, słyszałam o takich przypadkach. Znałam Magdę [Knoll], myśmy o takich przypadkach przecież widziałyśmy, rozmawiałyśmy, także tutaj...

A jeśli chodzi o Pani rodzinę, czy ich spotykały potem jakieś nieprzyjemności?

Tak jak już pani poprzednio pytała, takie drobne nieprzyjemności, które można zakwalifikować, ale ja dowodów na to nie mam, więc cóż ja mogę powiedzieć... To są takie rzeczy że można domniemywać, że tak się to wydarzyło, ale pewności, dowodów na to nie mam, więc nie mogę tak na pusto, gołosłownie oskarżać różnych, nawet tamtych służb nie mogę w ten sposób oskarżać. Tak to jest. To było naprawdę... Pobito na przykład kiedyś mojego tatę. Ale to już było w latach 90. W biały dzień, koło parku, tu jest taki skwerek. Poszedł na spacer, przyszedł pobity..., Ale nie dał się, znaczy napastnik chciał go pobić, ale mój tata był wysokim, jeszcze silnym mężczyzną wtedy, jeszcze był na tyle zdrowy że chodził o własnych siłach. Nogi amputowano mu później. Choroba krążeniowa... Ale tata został pobity, podrapany po twarzy. Mówie tata, idziemy na komendę, on: nie. To są takie drobne rzeczy, o których, które się wydarzyły, ale czy to było z tej przyczyny czy z innej, to niestety nie mogę tego tak jednoznacznie powiedzieć. Mogę domniemywać. Tata był też bardzo mocnym, dzielnym, mądrym człowiekiem. Bardzo pracowitym też.

A czy mogłaby się Pani teraz podzielić swoimi refleksjami na temat stanu wojennego? Na przykład czy mimo internowania i innych doświadczeń cokolwiek Pani z tego wyniosła pozytywnego dla siebie?

Pozytywne? Nie, no stan wojenny na pewno nie oceniam pozytywnie. Nie oceniam go pozytywnie absolutnie. Ja uważam że związek zawodowy wtedy, bo wtedy pod takim szyldem żeśmy funkcjonowali, to że chcieliśmy wolnych wyborów i demokracji, wolnego słowa, to tylko druga strona tego nie chciała. I gdyby nie różnego rodzaju prowokacje i zaczepki w stosunku do strony związkowej to myślę, że związek dałby sobie doskonale radę i wszystko by się ułożyło pomyślnie. Ale że od momentu powstania związku i tego dużego ruchu solidarnościowego robiono wszystko żeby temu związkowi się nie udało cokolwiek zrobić...

A sam stan wojenny został wprowadzony, to był szok dla społeczeństwa. A dla mnie osobiście, ludzie byli przestraszeni. Tak, jak kiedy cokolwiek, rozmawiać nawet na początku rozmawiano. Kiedy myśmy przyszli rano do pracy, to ludzie już zbierali się w grupki i rozmawiali i nie podejmowali pracy, tylko to był swego rodzaju strajk włoski, i on trwał dosyć długo, nawet może do stycznia. W wielu przedsiębiorstwach po prostu nie pracowano, ale na zasadzie strajku włoskiego. Taka była postawa górników na wielu kopalniach, między innymi na Wujku, na Piaście, na Manifeście Lipcowym ze zdecydowanie powiedzieli: strajkujemy, to w innych przedsiębiorstwach nie było takiego strajku. Ale strajk typu włoskiego, taki cichy protest, bunt, był. W ludziach. I to ludziom wybranym wcześniej do komisji zakładowych, działaczom Solidarności dawało jakąś podstawę, to, co myśmy wiedzieli że to jest zło, ale oczekiwania ludzi, że my też się przeciwstawimy temu, choć oni byli, nie wiedzieli jak się zachować, ale my, przez nich wybrani, będziemy wiedzieli że to jest zło i będziemy się temu przeciwstawiali. Dlatego tak szybko się przecież ludzie, którzy nie zostali internowani zaczęli się łączyć po raz wtóry, odnajdywać. Z jednej strony pomagać rodzinom tych, którzy zostali internowani 13 grudnia, łączyć się żeby drukować, żeby odżyło na nowo wolne słowo.

Czyli dało się w tym wyczuć jakąś energię pozytywną?

Dało się, W ludziach dało się wyczuć energię. Społeczeństwo po tylu latach zniewolenia... tak jak mówiłam, nie lubię określenia karnawał, karnawał z czymś wesołym się identyfikuje, to był czas wesoły, swego rodzaju wolności, ale nie zabawy, bo to nie była zabawa, bo karnawał to zabawa. Ja osobiście nie lubię tego określenia karnawał Solidarności. To był piękny czas, który dał ludziom bardzo dużo. Przecież gdyby nie ten czas od sierpnia, pomimo tych wszystkich przeszkód, tą energię udałooby się zdusić w ludziach stanem wojennym, a przecież nie zduszono tej energii w ludziach. Może ja na jakiś czas stłamszono, może ją przygłuszono, ale ta energia w ludziach i nadziei Abła od samego 14 grudnia, jak tylko się ludzie spotkali. Jedni byli mniej odważni, drudzy bardziej. Jedni chcieli działać jeszcze, inni nie chcieli działać. Ale ta energia była w ludziach. Mimo że ogłoszono ten stan wojenny, ta wewnętrzna siła, która pozwoliła przetrwać aż do Okrągłego Stołu, przecież te wybory 4 czerwca to też nie był taki łatwy czas, na Śląsku kopalnie stały i był częściowo wprowadzony stan wojenny w okolicach Jastrzębia.

Teraz chciałam zapytać o Pani ocenę PRLu i zmian po 89 roku?

PRLu i zmian po 89... Ja byłam po 89 roku członkiem komisji krajowej Solidarności. Od 90 do 94. I mocno uczestniczyłam w tych zmianach, i je popierałam. Gospodarka centralnie sterowana i planowa, co do koloru guziczka, koloru niteczki, stroju dla czterolatka i pięcioletka, niedobłą była rzeczą. Nastąpiły takie nieprawidłowości. Poza tym była marnowana energia ludzka w PRL, moim zdaniem. Nie była wykorzystywana. A zmiany po 89 pozwoliły wykorzystać i urodzić się tej energii, straciłam zdrowie może poprzez ten czas, kiedy pracowałam w komisji krajowej bo pracowałam 36 godzin na dobę 24 godziny na dobę. Ale uważałam że byłam w zespole do spraw bezrobocia i ekonomicznych, bo uważałam że te dwie rzeczy się będą zazębiały. Stan gospodarki w

roku 89 był katastrofalny. To wszystko padało, nie było nic, nie było, co produkować, nie było, z czego, a komu było. Wszyscy czekali na zajęcie i mieć dobrą pracę i za tą pracę jakieś warunki godnego życia. A trzeba było przejść przez ten okres bardzo trudny, kiedy to, co nam zostało po PRL trzeba było zmieniać tak radykalnie, trzeba było zmienić. I tylko w gospodarce rynkowej moim zdaniem jest szansa dla inicjatyw ludzkich, a tak to było wszystko odtąd - dotąd.

W takim razie chciałam przejść do Pani obecnej sytuacji. I pierwsze pytanie jest takie, czy mieszka Pani teraz z rodziną?

Tak, mieszkam dalej z rodziną, tam gdzie mieszkałam, w Zabrze.

A jaki jest stosunek Pani rodziny do przeszłości opozycyjnej?

Trzeba było ich zapytać, ale słyszała pani jak bratu drży głos. Ja już może po doświadczeniach, jak mówiłam rozmawiałam na ten temat nie tak dawno, udzielałam na różne tematy wywiadów do Nowin Zabrzeńskich. Może jest mi lżej po raz kolejny o tym mówić, ale jak bratu drżał głos...

Przepraszam na moment.

Więc rodzina to już było widać co czuje... Pewnie jakąś dumę?

Tak, bardzo dumny był ze mnie tata. Te zdjęcia, co pani pokazywała, jak przyjeżdżali goście z Francji, a bywali u nas często w latach 90, mówił: Monia pokaz te zdjęcia z papieżem, pokaz te zdjęcia z Lechem Wałęsą. Jeszcze mam takie błogosławieństwo papieskie, Monia pokaz to błogosławieństwo gościom.

A czy kiedykolwiek ubiegała się Pani o odszkodowania?

Nie, nie, nie, nie. Znam nawet tą ustawę z 18 listopada, ale nie będę się o nic ubiegała.

A z jakichkolwiek innych źródeł czy otrzymała Pani jakąś pomoc?

Nie, nie.

Świetnie, w takim razie to już koniec moich pytań, czy chciałaby Pani coś dodać?

Że nie żałuję tego. Czuje się teraz lekko zmęczona.

Teraz zapiszę, jakie dokumenty mi Pani pokazała. Decyzja o internowaniu. Świadczenie zwolnienia internowanego.

Kiedy była w ośrodku internowania uważałam, że dobrą rzeczą będzie, jeżeli rodziny dziewcząt internowanych będą nam przekazywały pocztą na wypiskę jakieś kwoty to będzie wiadomo że w Bytomiu Miechowicach jest taki ośrodek odosobnienia kobiet. I mój tata też wysłał. Widzi pani? Nie wiem czy któraś z koleżanek jeszcze ma to... Mają tego rodzaju rzeczy.

O umorzeniu śledztwa...

A to jeszcze mam też taki historyczny dokumencik, talon żywnościowy. Na ten talon w ośrodku można było właśnie te paczki, które nam rodziny robiły. A tu jest przepustka do pracy na okres stanu wojennego, na czas godziny policyjnej.

Dziękuję, to wszystko mam już zapisane. Bardzo proszę o podpis jeszcze tutaj na samym dole. Z datą 16 grudnia i miejscowością.

[Monika Bycina podpisuje się]

Dobrze, dziękuję bardzo.